Rozmaitości

Dnia 13. Marca | Ner. 11. | Roku 1841.

ORGANISTA CZEŚNIKIEM.

DYKTYRYJKA WIERSZEM.

Byłoto za króla Sasa.
J. M. Ossoliński.

I.

W domu Stolnika ruch, czynność niezwykła,
Każdy z służalców ma coś do roboty;
Nieczystość domu jakby cudem znikła,
Ponaprawiano walące się płoty;
Dziedziniec świeżym piaskiem wysypano,
Komnaty biela i czyszczą podłogi,
I rozścielono ów kobierzec drogi,
Co jeszcze babka dostała na wiano,
Na którym nieraz dla mniejszej zniewagi
Niejeden szlachcic bolesne wziął plagi.
Gdy więc już wszystko wyczyszczono pilnie
I jak z pudełka wyglądał dwór cały;
Gdy widok jego mógł już nieomylnie
I na królewskie zasłużyć pochwały;
Stolnik rad temu, z swoim dworzaninem
Zasiadł przy stole; podano Węgrzyna,
Nuż rada w radę, gawędka się wszczyna,
I każdy koncept popijają winem.
»No! cóż Waść na to, jakże się podoba
»Dwór mój tą razą?« spyta Stolnik dumnie;
»Nie zhydzi się w nim królewska osoba:
»Bo wiedz, pojutrze zagości król u mnie.
»August w sąsiedniej polujący kniei
»Odwidzić dom mój łaskawie przyrzéka:
»Więc go tu uczta i zjazd szlachty czeka,
»A mnie spełnienie najsłodszej nadziei.
»Dawno już bowiem Starostwo Pińczowa
»Zawakowało, więc o nie poproszę....
»Ale przeszkoda nadarza się nowa:
»My obaj chociaż pijemy potrosze,
»Chociaż i Wasze łykniesz niepomału,
»I dobrze trąbi niejeden z sąsiadów,
»Gdy przyjdzie wypić gąsior kordyjału
»Kto z nas wytrzyma choć pijus z pradziadów?
»A wiész jak August tnie kielichy z-gładka
»I lubi by z nim wytrwać do ostatka.«
— Dworzanin myśli, tym czasem powoli
Wychyla kielich: »*Hic Rhodus*, sęk panie«
Rzecze po chwili. »Kaduczne zadanie!
»Lecz może głowa koncept wymozoli.
»W całém sąsiedztwie znam wszystkich pijaków,
»Ale królowi żaden z nich nie sprosta:
»Partacz Podstoli, Chorąży, Starosta,
»Obok Augusta to drużyna żaków.«
I znowu myśli: »Mam — mam go łaskawco,
»Tego nie strwożą wyzwania niczyje,
»To istna kufa, on króla przepije
»I twego panie szczęścia będzie sprawcą.
»Raz w ciągu stypy palnął śklanic trzysta,
»Wszyscy już padli, on, jak Samson drugi,
»Do nowéj jeszcze był gotów posługi.«
— »Któż to jest?« — »Szlachcic — ale organista.«
— »Nicto nie szkodzi« po namysłu chwili
Ozwie się Stolnik; »w pana go przerobię,
»Jakim tytułem ziemskim przyozdobię,
»A tak królewską uwagę omyli.
»Oto naprzykład zróbmy go Cześnikiem;
»Przebiorę klechę od stóp aż do głowy,
»Dam mu ze siebie mundur powiatowy,
»Tylko pamiętaj nie wydać przed nikiém.«
Przyrzekł dworzanin, i na tém stanęło,
Że ułożone rozpoczęto dzieło;
Wymyto klechę, wygolono głowę,
Wdziano na niego suknie powiatowe,
Spinką z brylantem suty żupan spięto,
Na palec sygnet herbowny wciśnięto,
Litym brzuchacza okolono pasem,
Wysmarowano sumiaste wąsiska,
I tak go w pana przedzierzgniono z czasem,
Że choćby kto mu przypatrzył się z-bliska;
Gdy się napuszył, marsa stawił srodze,
Gdy karabelą brzęknął po podłodze,
Gdy z duma musnął swój wąs zawiesisty,
Niktby w nim nie był poznał organisty.

II.

Zjechał król August*) dworno, okazale,
Z czeredą łowczych, strzelców, dojeżdżaczy;
Stolnik szczęśliwy, że ku jego chwale
Sam Najjaśniejszy odwidzić go raczy,
Suto wystąpił w sąsiadów drużynie,
Pewny, że dziś go Starostwo nie minie.
Głośném psów graniem brzmi dziedziniec dworu,
Trąbki myśliwskie budzą echa włości,
A zaś w komnatach zebrany tłum gości
Różnéj płci, wieku, kształtu i koloru,
Jak może bawi króla wedle siły.
Gdy powitalne mowy się odbyły;
Gdy król z paniami francuzkim językiem
Pogwarzył, będąc kobiét lubownikiem;
Stolnik przedstawił wszystkich dygnitarzy
I August wyrzekł do każdego słowo.
Sam piękną ciała odznaczon budową
I owym rysem szlachetnym na twarzy,
Który i w prostym człowieku zachwyca,
A cóż gdy pańskie jaśnieją nim lica!
Z grzeczności naród uwielbiał go cały,
A panie za nim dziwnie przepadały.
Król wesół, rad się z obecnymi bawi,
Złożył majestat i wszem poufały,
Mile czas w gronie swych poddanych trawi;
A w tém muzyczne dźwięki się ozwały,
Dano do stołu, i w powszechnym gwarze
Wieńcem obsiedli króla dygnitarze
W koło wytwornie zastawnego stołu;
I *pseudo*-Cześnik z innymi pospołu,
Wcale nie bacząc na mowy niczyje,
Za trzech zajada, za dziesięciu pije.
Król August wielki miłośnik kielicha,
A więc i szlachta wiernie mu pomaga;
Huczna wesołość co chwila się wzmaga,
I najsmutniejszy nawet się uśmiécha.
Najprzód wniesiono kielich półkwartowy,
Który miał na śkle weneckiém wyryte
Herbowne gwiazdy, krzyże i podkowy,
A w środku winko stare, wyśmienite.
Palnął je każdy, lecz po drugim razie,
Gdy powtórzono przy wiwacie duszkiem,
Pan Miecznik pobladł jak śmierć na obrazie,
Wstał, zatoczył się, i poznał się z łóżkiem.
Szlachta w śmiéch pusty z jego słabéj głowy,
A tu już hajduk niesie puhar nowy,
Kwartę mieszczący, kulawy, bez nogi,
By go nie można postawić na stole;
Szmer głuchy powstał w biesiadników kole
I jaki taki uczuł pojaw trwogi;
Lecz w obec króla poznać jéj nie dano,
Węgrzynem kielich po sam wiérzch nalano.
Nowe wiwaty, perory, koleje;
Łyknął i Skarbnik, odsapnął głęboko,
Tak, iż blachmanem aż mu zaszło oko;
Chciał usiąść, w tém się na nogach zachwieje;
Więc by nie raził króla swym widokiem,
Także do łóżka potoczył się bokiem.
Na trzecią koléj oburęcz wniesiono
Roztruchan gładki, półgarncowy, duży;
Strachem pobladło biesiadników grono,
I najzuchwalszy nawet klęskę wróży.
Nikt jąć się nie śmiał, każdego dreszcz bierze,
W tém *pseudo*-Cześnik powstaje z za stoła,
Królowi, gościom, kłania się do koła,
I jak się zabrał po swojemu, szczérze,
Jak się przysadził i zawinął z-gładka,
Duszkiem wychylił puhar do ostatka.
»Brawo Cześniku!« woła król radośnie,
A w organiście co-raz zapał rośnie,
Śmiałość się wzmaga, poprawił się pasem
I pieśń z kantyczki grzmiącym huknął basem.
Zadrżał gospodarz, goście potruchleli,
Lecz organista w dumnéj pozyturze,
Jakby śród gminu rej wodził na chórze,
Wciąż kantyczkowych nie przestaje treli.
Tu Stolnik, gdy już wytrzymać nie może,
Pada przed królem na klęczki w pokorze,
Wyznawszy wszystko błaga przebaczenia.
Chwil kilka dumał August śród milczenia,
Nareszcie rzecze: »Wstań Waszmość Stolniku;
»Lubo za takie kłamstwo oczywiste
»Wart jesteś kary, żeś w twym biesiadniku
»Pod stan Cześnika podszył organistę;
»Lecz widząc skruchę i szczéry żal w tobie,
»Przebaczam chybę królewskiéj osobie....
»Ty zaś mój klecho, coś do kufla ćwikiem,
»Gdym cię tak nazwał, pozostań Cześnikiem.
»By urząd nie zjadł chudego pachołka,
»Robię cię panem małego przysiołka
»Co z Niepołomic kniejami graniczy.*)
»Niech w wieczne czasy twój ród go dziedziczy!«
Padł do nóg plackiem klecha rozrzewniony
I gdy pokorne wybija pokłony,
Vivat Rex! krzykła szlachta śród zapału;
Krzyczał i Stolnik gdy szła koléj nowa;
Ale się w duszy smucił niepomału,
Że go minęło Starostwo Pińczowa.**)

S. J.

*) August II. Sas, panował od r. 1696—733.

SZKIC RODZINNEGO POŻYCIA.

Byłoto w połowie adwentu, śniég mocno padał, białe już wszystkie domy, po ulicach

*) Niepołomice, miasteczko nad Wisłą w obwodzie bocheńskim, należące do dóbr koronnych, sławne niegdyś łowami królów polskich.
**) Zdarzenie z ustnego opowiadania.

Krakowa i jednéj nie słychać kolasy, wszędzie ciemno i cicho w domach, wartnik Maryjackiéj wieży, powtórzył za zamkowym zégarem dwunastą godzinę — wszystko w głębokim śnie pogrążone, jedno tylko okienko na całéj grodzkiéj ulicy zdawało mieć słabo tlejące światło. — Na piérwszém piętrze niedaleko Podelwia był duży pokój, przy nim alkowa, w głębi któréj leżał na porządném łożu Edward P...; w pokoju panował porządek: ładna kanapa, stołków kilka, stół mahoniowy, źwierciadło z złotemi ramami, pod niém zégar, obrazów olejnych wisiało kilka na ścianie, które świadczyły o dobrém mieniu mieszkańca, lampka nocna paliła się przy łożu, flaszki z lekarstwem stały tuż przy niéj. Cichość panowała do koła, nikt jéj nie przerwał, myślałbyś, żeś w grobie. — Uderzenie północnéj godziny wybiło z słabego snu Edwarda — siadł na łożu, późniéj słabym krokiem powlókł się do kanapy — zadzwonił, — wszedł sługa, kazał zapalić świécę — wziął książkę, poczytał chwilę, — wziął pióro, coś napisał, — lecz słabe palce niedługo pisać mogły. — Od trzech tygodni drugi raz opuścił łoże; walcząc między życiem a śmiercią prócz choroby, piérwsze wywalczył z naturą — lecz Edward szczęśliwszy byłby jeszcze, gdyby innéj choroby ciała nie czuł! — Oj większą znam ja ranę, niż wszystkie, które ciału zadać można, znam ja chorobę, z któréj żadne lekarstwo wyléczyć nie zdoła, — jak szczęśliwi ludzie, co jéj nie czują!

Siedział, myślał długo — późniéj, jakby postanowienie jakieś rozweseliło twarz chorego — niby się zaśmiał, i z śmiéchem na ustach wstał, by znowu wrócić do łóżka. Ale choremu leniwo mijają chwile, długo czeka na wybicie nowéj godziny, długo na dzień, który niby swojém światłem ma nową przynieść mu pociechę, nową ulgę, — lub może nowe cierpienie.

Zajaśniał dzień pożądany, przywitał go Edward ranną modlitwą, podziękował stwórcy, iż mu go oglądać pozwolił, — nadszedł lékarz, wziął rękę chorego — zamyślił się — kazał odwiązać ranę na boku, opatrzył, zawiązał, napisał receptę, spokojność zalecił i odszedł, jutro wrócić przyrzekając. Po odejściu lékarza wziął napisanych liter kilka, kazał je oddać podług napisu na wiérzchu, i znowu pogrążył się w myślach. O czémże dumał? — Odgadnąłże kto dumanie człowieka? dognałże myśl kto, kiedy? nie! jest ona niedocieczona, jest ona nieodgadniona, bo z duszy pochodzi; ale któż pojął i kiedy? — Oj duszo ludzka, ty obrazie bóstwa — tyś równie nieodgadniona, jak Ono samo! —

W miesiąc późniéj siedział, lecz nie jak wprzódy, Edward P. na kanapie i z fajki gęste kłęby dymu puszczając, myślą zdawał się bujać do woli, i coraz bardziéj zadumany wstał, wziął kapelusz i wyszedł. — W rynku niedaleko kościoła świętego Wojciecha, rzęsiste światło widać na piérwszém piętrze, mnóstwo pojazdów już zajechało, stawając na chwilę zostawiały swych panów. — Odźwierny uderzeniem dzwonka, oznajmiał każdego przybycie, by uprzejmy gospodarz mógł go przy wnijściu powitać, — już dawno nie oznajmiono nikogo, już wszyscy być się zdawali, kiedy dzwonek swym głosem przybycie Edwarda P. zapowiedział.

Już rozpoczęto zabawę — i poloneza już ukończono, i w koło kręcące się pary ledwo przejść pozwoliły, — kiedy Edward bystrym tocząc wzrokiem, starał się znaleźć kogoś, — znać już znalazł, bo wzrok jego nagle zawisnął; nagle, jakby się przykuł w jedno miejsce, stał nieporuszony, i byłby tak stał do rana może — może byłby nigdy nie wyszedł z tego odurzenia, gdyby nie tańcującą przeszkodzony parą musiał ustąpić. — Złorzeczył tańcu, złorzeczył parze, wreszcie wyszedłszy z zadumania swego — poszedł, by przywitać znajomych, ukłonić się paniom, a zresztą nie wiém dla czego. — Panie siedziały razem rzędem koło ściany, jakby na sejmie — panny to tańcowały, to odpoczywając po tańcu, siadały prawie na przemian — i nie ta była zadowoloną, co siedziała, ale ta, co powiedzieć mogła, że ani chwili nie usiadła. — Panowie starsi grali w wista, drudzy w lombra, młodzi zaś tańcem zajęci zdawali się być mu tak oddani, jakby taniec był ich rzemiosłem.

Edward przechodząc ukłonił się paniom, minął dużo panien, nareszcie stanął, ukłoniwszy się Laurze przywitanie wymieniał, i właśnie zaczął rozmowę, kiedy ktoś Laurę w taniec zaprosił. — Znów tańcom i temu,

co go pozbawił dawno życzonéj rozmowy, złorzeczył Edward; znów wzrokiem swoim walcował i z upragnieniem czekał powrotu pary — kiedy Laura skończywszy taniec, na swoje wracając miejsce, badawczém wejrzeniem niejako myśl jego odgadnąć chciała. — Edward stał jakby posąg — choroba zniszczyła serce jego; blady — wychudły — zdawał się więcéj do umarłych być podobnym, niż do tych, co się w ich gronie znajdował. Edward kochał Laurę, była ona od lat dziecinnych towarzyszką, od lat młodzieńczych kochanką — on ją kochał w całym zapale młodego wieku, i choć żył w świecie, jednak serce jego nie było zepsute; umiał kochać, a będąc nawzajem kochanym, miał się za najszczęśliwszego, iż nie mając żadnych przeszkód, może mieć rękę Laury. Edward posiadał majątek, może szczuplejszy niż Laury, był z rodu szlacheckiego i już prawie miał dostąpić zamierzonego i mniemanego szczęścia, kiedy młody hrabia K... zaczął bywać w domu jéj rodziców, — młody i przystojny należał do liczby młodzieży, co innego nie uważali świata prócz tego, jaki jest w Paryżu, jaki jest za granicą — innym językiem z ludźmi ucywilizowanego świata mówić nie mogli, jak tylko francuzkim. — Hrabia K... był jedném słowem, człowiekiem, któremu Paryż był światem — był tego zdania, że głupstwo, kiedy po francuzku powiedziane, przestaje niém być — i że człowiek, co Paryża nie widział, ledwie żyć może, i to między motłochem, a zostawiwszy tamże część majątku i zdrowia, w młodym wieku był już dosyć stary; nie myślcie, że stary doświadczeniem, że stary rozumem i zdaniem — nie, tego nie myślcie — mniemał, że hrabia i człowiek, co był w Paryżu, jest to, co tylko w życiu życzyć można.

Kiedy hrabia K... zaczął uczęszczać do domu rodziców Laury, Edward widząc oziębléjsze ze strony tychże przyjmowanie, odciąganie jakieś w wyznaczeniu dnia ślubu, udał się do hrabiego, — po krótkiéj rozmowie zapytał o chęci, jakie ma względem Laury; odebrawszy odpowiedź, iż jemu się sprawiać z swych czynności nie obowiązany, wyzwał, a rannego w bok widzieliśmy na łożu walczącego z życiem. — Przyszedłszy do zdrowia, bojąc się zimnego przyjęcia, umyślił widzieć Laurę na balu, gdzie dziś miał sposobność.

Zostawiliśmy Edwarda na balu; jakież jego zadziwienie, kiedy Laurę w walcu obaczył z hrabią K..., — jakaż boleść, kiedy z nim rozmawiającą usłyszał! — nie poznał Laury; ta co w jego wyobraźni była bóstwem, wszystkiém, co życie dla niéj poświęcał, taż Laura z tym, co jemu chciał je odebrać, może rozmawiać? może zapomnieć winy? — może opiérać się na ramieniu krwią kochanka zbroczoném? jestżeto wdzięczność przynajmniéj — jestżeto serce? — Oj kobiéty! wy macie czucie, ale dla tego, kiedy się wstążka splami, by ją żałować — lub kiedy piesek nóżkę zadraśnie, by ją szmateczką zawiązać — ale zraniwszy serce, wzbudziwszy czucie, dopiąwszy celu — pogardzać, lub zimną obojętnością za czucie płacić, i targać węzły dla nowości jakiéj, lub poświęcić szczęście człowieka, którego się dawniéj niby kochało!

Edward postąpił jak człowiek, który umié pogardzać tak, jak kochać umiał; spotkawszy hrabiego podał mu rękę i życzył szczęścia, Laurę wzgardliwém wypłacił wejrzeniem, i zniknął w tłumie, nie natrącił się oczom, którym był dawniéj miłym.

Rano jeszcze, dzień nie zawitał zupełnie, a na rogatkach Wolskich wpisano imię Edwarda P... między wyjeżdzających z Krakowa, wyjechał na wieś, myśląc, że interesa, że gospodarstwo rozerwie go, że w niepamięć przyjdzie mu ten wypadek — ale możnaż kochawszy szczérze zapomnieć? zagoić ranę, ranę w sercu wyrytą głęboko? — Minęła zima, to jest minął wiek dla Edwarda, i wiosna przynieść mu miała ulgę. Marzec kwietniowemu światłu ustąpił, a posępność na twarzy Edwarda nowe wybiła piętno — piętno smutku i cierpienia. Znudzony gospodarstwem, znudzony ludźmi, znudzony światem, postanowił opuścić kraj i jechać za granicę, a może tym sposobem odzyskać spokojność — pomyślał, wykonał, bo ruszył w świat daleki.

Sześć lat podróżował, sześć lat zwidzał obce kraje, a zwidziwszy Włochy, Francyją, Angliją, znudził się wreszcie, i myśląc, że już spokojny — bo któż siebie nie

mami samego?—któż pragnąc czego, nie myśli, że już dostąpił? — wrócił do kraju na powrót.

Tymczasem Laura ujęta majątkiem, tytułem, została żoną hrabiego K..., który prowadząc życie modne z początku, przegrał i stracił swój majątek — po śmierci rodziców żony odebrał Laury — i tym długo się nie bawiąc, zadłużył; poszła wioska za drugą — została jedna i długów może nad wartość téjże. — Lat cztéry przeżytych w mieście, trzeba było nagradzać biédą na wsi. Laura do miejskiego wzwyczajona życia, nie mogła się tém bardziéj do niedostatku wzwyczaić, iż go przez całe życie nie znała — była więc najnieszczęśliwszą, będąc ogołoconą prawie z wszystkiego; mąż zaś dostawszy z jakiegokolwiek źródła pieniądze, jeździł do miasta w nadziei odegrania kiedyś przegranych, — ale fortuna nie da się uprosić — i choćbyś rozum twój złamał na zyskanie jéj względów, nieuproszona! Stanisław (imię było męża Laury) jednak nie przestawał i ciągle jéj doświadczając przegrał resztę, a skoro wierzyciele ostatnią zabrali wioskę, musiał szukać schronienia u krewnych. — Edward wrócił, osiadł na nowo na wsi, i już, jak twierdził, zapomniał Laurę, lecz jakoś ciekawy o jéj losie nibyto niechcący, dowiadywał się ciągle; lecz nie mogąc z nikąd zaciągnąć wiadomości, pod pozorem interesów, postanowił sobie jechać do Krakowa. Już przygotowano się do wyjazdu, — już Edward siedział w powozie, — lecz jakoś mu serce bije, jakaś obawa go przejęła, wysiadł, kazał odprządz, już wprowadzono konie do stajni, kiedy Edward znowu zaprządz kazał, i znowu ledwie niewyprzęgnięto. — Z kądże ta niepewność, z kądże to wahanie? Kiedy Edward już jéj nie kocha? — Zrozumiałże kto siebie samego? prawdęto ten mędrzec Bias powiedział: że najtrudniejszą jest rzeczą, poznać siebie samego. — I wiecież, że Edward wyjechał i ledwie pół mili ujechawszy powrócił? — jakiś głos wewnętrzny, jakieś przeczucie go wstrzymywało — może nas obudwu z Edwardem wyśmieją, ci, co w przeczucie nie wierzą, ale darmo, każdy ma coś, w co wierzy, a ten szczęśliwszy, kto w wszystko — ja więc nie tyle, co drudzy.

Minęło kilka miesięcy, Edward zaledwie się dowiedział, że Laura żoną hrabiego została, kiedy interesa familijne przymusiły go wyjechać do Warszawy, musiał więc przejeżdzać przez Kraków i znowu na rogatkach Wolskich wpisano go w liczbę przybyłych, tak, jak go w wyjeżdzających wpisano. — Ileż wspomnień dla czułego serca, ileż pamiątek mieściło tam swoich! — byłżeby wyszedł z zadumania kiedy, gdyby nie pytanie woźnicy, gdzie ma zajechać? — Ocknął się Edward, pomyślił, i już chciał minąć Kraków, nie zatrzymując się wcale — lecz przecież mu żal, bo gdzie tyle wspomnień, tyle pamiątek, miło jest czasem pomarzyć, w miejscu, gdzie się raz było szczęśliwym — miło jest myślą przenieść się w dni szczęścia! ale jakże przykro wspomnieć chwile rozpaczy! lecz człowiek, kiedy się na szczęście obejrzeć może, choć jednę chwilę ma w życiu, w któréj był szczęśliwy — mimowolnie gorycz zapomina na moment. — Tak Edward zapomniał, że był nieszczęśliwy, tylko dni szczęścia widział przed sobą — stanął w gościnie — wysiadł i szybkim krokiem pobiegł po wschodach do pokoju sobie przeznaczonego. — Piérwszą jego rzeczą było pójść obaczyć dawne Laury mieszkanie, gdzie ostatni raz ją widział, a potém swoje, gdzie cierpiał dla niéj — takto człowiek, kiedy w sobie tłumi uczucie, kiedy myśli, że zgasił ogień gorejący, za lada wspomnieniem znowu go odnawia, znów głownię lada wietrzyk rozdmucha, i serce gorzkiem uczuciem żalu zatruje; tak Edward posępny, zgryziony wrócił do siebie, lulkę zapalił, myśląc, że z dymem uleci zgryzota serca; noc bezsennie przepędził, i rano jeszcze długo świtać nie zaczęło, a Edward ruszył traktem ku Warszawie.

Interesa wielkiéj dość wagi kilka tygodni zajęły, czynnie się im oddał Edward, a sprawa dobra, pomyślny skutek wzięła i znaczną korzyść przyniosła, a wkrótce Edward spadkobiercą majętnego stryja ogłoszony został — majątek objął, urządził, umyślił tam mieszkać i tylko w celu przewiezienia swoich ruchomości, wyjechał do dawnéj swojéj siedziby. — Już zbliżał się, był ku Krakowu, już był mijał przedmieście Wesołę — kiedy spotkał orszak pogrzebowy. — Nie było tam

ni cugów czarno przybranych, ni karawan złocisty wiózł zmarłego, ni płaczków nie było tłumu, ale uboga wiozła kolasa i jedna tylko czarno ubrana niewiasta szła za orszakiem pogrzebowym. — Edward zatrzymać kazał, wysiadł, by nowemu grobów mieszkańcowi ostatnią oddać posługę i choć kilkoma słowy się pomodlić. Minął orszak, nadeszła niewiasta, Edward zadrzał, zapomniał modlitwy i nie wiem jaką siłą stanął jak wryty, nieporuszony i niemy — nie modlił się już wcale, ale stał i wzrokiem towarzyszył niewieście, a długo ostatnią oddawać zdawał się posługę; już nie widział pogrzebowego orszaku, a jeszcze stał nieporuszony, jakby czarodziejską mocą przykuty do miejsca, potém nie myśląc nawet szedł za nim, już spuszczano do grobu zmarłego, już garściami ziemi przykryto, a Edward stał nieporuszony, nie rzucił i garści ziemi na niego i jednéj łzy nie uronił, stał jak niemy świadek; niewiasta płakała, oczy w jedno przylgnęły miejsce, nie widziała nikogo, i tych co ją otaczali. — Ukończono obrządek, zwróciła się do wychodu, a wykrzyk: »Edward! Laura!« były jak jedno, jak jednémi wymówione usty, jak jedno słowo. Laura płakała więcéj, — dużo nieszczęść razem na jednę słabą istotę. — Nieszczęście, niedostatek, zmartwienie, razem kogoż nie zmienią? — Laura w ten moment jednak była piękną, piękniejszą niż dawniéj.—Ni jedno, ni drugie nie przemówiło i słowa, milcząc postępowali. — Laura piérwsza przerwała milczenie — opowiedziała, iż mężowi ostatnią oddała posługę, który nieszczęśliwym wypadkiem, bawiąc się bronią, życie stracił. Żałował go Edward, umiał podzielać nieszczęście, umiał, bo sam był nieszczęśliwy, —sam już stracił osobę, co kochał, chociaż ona nie umarła; lecz bardziéj podobno boli tracąc żywych, niż tych, co płacąc dług naturze nas porzucają. — Odprowadził ją do wrót mieszkania, ukłonem i czułém wejrzeniem pożegnał. — Laura sercem mu podziękowała.

Cóż się działo z obojgiem? przestałże Edward kochać Laurę? — nie — byłoto zarzewie, jak rzekłem, w popiele ukryte, odmuchnij popiół, a ogień zabłyśnie na nowo — i może mocniéj, może gwałtowniéj niż kiedy. — Ledwie noc przeżył Edward — rano niecierpliwie słuchał zegarów — leniwie mu biły — i ledwie doczekał się czasu, żeby powrócić do Laury.

Jakież to było spotkanie! Łzy w oczach obojgu stanęły, oboje płakali, i nie jedna niema minęła chwila, nim nastąpiło pojednanie; lecz takie pojednanie dwóch serc, co się kiedyś kochały. — Edward czuły na nieszczęście, nie umiał ranić serca wyrzutami — zatruwać ostatka spokoju. Umiał przebaczać — przebaczył więc Laurze, i do codziennych modłów przyłączył i to, by jéj Bóg równie odpuścił. — Piękna dusza Edwarda nie mogła nie znaleźć odbicia w Laurze, poznał ją teraz w całym blasku. Ileż żałowała płochości, życiem by ją okupić chciała, chciałaby zdrowiem swojém opłacić boleść jemu sprawioną, lecz darmo, przeszłość nie wraca.

* * *

W rok późniéj w kościele św. Wojciecha przed ołtarzem Edward i Laura klęczeli, kapłan im błogosławił, a Bóg wysłuchał słów jego. *W. Siemoński.*

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 10. i obejmuje: 1) Rozprawa o kartoflach. 2) Gospodarstwo gorzelniane. (Dokończenie). 3) Artykuł konkursowy i rozprawa o fabrykacyi cukru z buraków (Ciąg dalszy.) 4) Uwiadomienie.

Wyszło w Wiédniu z druku u Gerolda *Pismo słownikowo-historyczne grecko-ruskie z wieku XII. i XIII.*, z dodatkiem krytycznym róznych pism sławiańskich.

Donoszą z Kijowa o zaszłéj w Charkowie śmierci znanego matematyka i profesora niegdyś Liceum krzemienieckiego, a potém Uniwersytetu kijowskiego, Grzegorza Hreczyny, który zgasł zaledwo lat czterdziesci doszedłszy. Między innémi jest on autorem *Algebry*, dzieła w języku polskim, odznaczającego się Eulerowską jasnością, ktore roku 1830 w Krzemieńcu wydał. Roku 1838 wraz z dawnymi kolegami swoimi w nauczycielstwie, Józefem Korzeniowskim i Daniłłowiczem, z Kijowa do Charkowa przeniesiony, przed samą śmiercią otrzymał tytuł profesora Uniwersytetu. — W Warszawie umarł temi czasy Fr. hr. Cieleski, wspołredaktor pisma *Sylwan*, naczelnik biura w komisyi rządowéj przychodów i skarbu. — W roku zeszłym zaś (w listopadzie), rozstał się z tym światem w Krotoszynie (W. ks. Poznańskiém) Tomasz Szumski, były nauczyciel Gimnazyjum poznańskiego, znany z *Wypisów* i dzieł innych, dla użytku młodziezy wydanych.

W Warszawie przygotowują do druku nowe poprawne i pomnożone wydanie romansu Aleksandra Tyszyńskiego: *Amerykanka w Polsce.* — Ks. L. A. Jucewicz (w Wilnie), sposobi do druku dzieło opisowe,

pod tytułem: *Rysy Żmudzi.*—Tamże Aleksander Przeździecki, wyda tom trzeci swoich *Wspomnień*, pod nazwą: *Nieświesz i Omelanik* (wioski pod Łuckiem na Wołyniu.)

Autor *Koliszczyzny i stepów* M. Grabowski, znany pod pseudonimem Edwarda Tarszy, napisał powieść ze zdarzeń 1097 roku, pod napisem: *Oblężenie Płocka*, z której piękne wyciągi czytaliśmy w tegorocznym *Orędowniku*, pismie w Poznaniu wychodzącem.

Drugi zeszyt *Chemii Organicznej*, przez prof. Zdzitowieckiego, wyszedł już z druku w Warszawie; trzeci zeszyt pod prasą.

Schletter w Wrocławiu uskuteczuia przedruk *Postylli mniejszej*, Jakóba Wujka.

W gazetach peszteńskich, umieszczona była wiadomość z Zemlina, że serbskie ministeryjum oświecenia poleciło naczelnikom Gimnazyjów biełgradzkiego i kragujewackiego, wydać do narodowego czytania zupełny zbiór płodów teraźniejszego znakomitego pisarza Serbii doktora J. Steicza. Postanowienie to dowodzi zamiłowania narodowości i powinno przynieść korzyść nieocenioną, albowiem ważne naukowe utwory Steicza odznaczają się szczególniejszą czystością języka. Steicz w stylu wstępował w ślady nieśmiertelnych serbskich pisarzy Obradowicza i Dawidowicza. — W Illiryi także widać życie piśmiennicze. W Zagrabiu (*Agram*) utworzono *Illiryjskie Zagrabskie towarzystwo czytania*. Prezydentem jego jest hrabia Draszkowicz Trakoszciański; sekretarzem Wiekosław Babukicz (znany pisarz i gramatyk illiryjski), cel towarzystwa — rozprzestrzeniać narodowość i piśmiennictwo. Dla utrzymania języka w Zagrabiu urządza się także teatr. — Szczególnie zwraca uwagę młody pisarz illiryjski, doktor Ludewit Gaj. Gorliwość jego do ojczystéj literatury i całej sławiańszczyzny nieoceniona. Wydaje on dwie gazety, literacką pod nazwiskiem: *Jutrzenka illiryjska*, i polityczną: *Illiryjskie narodowe nowiny*. Język illiryjski winien Gajowi, nowy, uproszczony prawopis, który jednozgodnie wszędzie przyjęty został. Przedtém prawdziwa była wieża Babel.

O zézowatości. Na ostatnich posiedzeniach paryskiej akademii, miano ważne rozprawy o téj wadzie oka; my tu w krótkości udzielamy. Zézowatość pochodzi z nierównego działania muszkułów oka, to jest: że jeden a czasem dwa muszkuły nierównie mocniej są ściągnięte lub skurczone niż reszta, i tym sposobem oko w jednéj trzymają dyrekcyi. Gdy się te muszkuły przetnie, oko staje w osi normalnéj. Są osoby, które jednem, są także, które obiema oczyma zézem patrzą. Oko zézowate słabo widzi; stając w osi normalnéj po operacyi, odzyska wraz siłę normalną widzenia. Nie trzeba zawsze obiedwie zézowate oczy na raz operować; czasem po operacyi jednego oka, drugie przez sympatyję w normalnéj osi staje. Operacyja ta (przecięcie muszkułu obok oka), nie trwa jak dwie lub trzy minut, i trzeba widzieć tę czarującą odmianę fizyjognomii zaraz w momencie szczęśliwej operacyi, aby osądzić, ile ten nowy postęp wydoskonalenia okulistyki dobroczynnym się **s**ajc. Operowany, zaraz sam wyznaje, iż operowaném okiem wyraźniéj widzi, niż pierwéj. Léczenie po operacyi trwa do 12 dni. Ile słyszymy JP. Sławikowski ma teraz do operacyi 17 osób, między temi jednego mężczyznę, zézowatego na obie oczy.

Infuzoryja. Łupki polérowne i pół opale (dwa gatunki kamieni) w Bilinie w Czechach, podług pana Ehrenberga profesora w Berlinie, składają się prawie całkiem z pancerzy infuzoryjów, a jeden cal kubiczny tych kamieni, zawiéra niemal 41,000,000,000 pancerzy z tychże żyjątek. Niektóre infuzoryja okazują bardzo udoskonaloną organizacyję, a jednak w przecięciu nie przechodzą 1/2000 linii. Podług pana Ehrenberga jedno żyjątko może się w kilku godzinach przy sposobnéj porze, przez samo dzielenie się, aż do milijona pomnożyć. Z jednéj worticeli (rodzaj zoofitu zawiérający nagie robaczki, mające możliwość stulania się), w przeciągu czterech dni powstać może 140 bilijonów infuzoryjów, z których pancérzy dwie kubiczne stopy ziemi się robi. W ogólności ilość ich jest nie do obliczenia, tak, iż podług tegoż samego profesora w jednéj kropli obejmującéj linije kubiczną, około tysiąc milijonów infuzoryjów zawartych być może. Rozszérzmy teraz tę ilość na całe bagno, staw, jezioro, zgoła na wszystkie stojące wody i Ocean — a najbujniejsza fantazyja takiego ogromu liczby ogarnąć nie zdoła! Zważmyż nakoniec, że infuzoryja same mają wszy i wewnętrzne robaczki, a wiadomo, że wszy infuzoryjów znowu wszy mają!!—Jakkolwiek więc śmiésznem się wydawać może następujące zdanie, dawnego badacza natury Slappera, przecież teraz przekonywamy się, że zdanie to było prawdziwe i uzasadnione. Badacz w swoich: *Rozrywkach fizykalnych i dostrzeżeniach mikroskopowych w zwierzętach ziemnych i wodnych w kraju i za granicą*, wyrzekł: »Że choćby całe sklepienie nieba z samych arkuszy papiéru złożone było, a wszystka woda w Oceanie atramentem była, wszystkie zaś ździbła na całéj kuli ziemskiéj, były samemi piórami do pisania, a człowiek mógł żyć niezliczone wieki i używać tego wielkiego materyjału do pisania, przecieżby wszystko to nie wystarczyło do opisania godnie, nie mówię wszystkich, ale nawet jednéj części stworzeń, które wszechmocność Stwórcy z nicestwa wywiodła!«

Panna Mars uchyli się już istotnie w miesiącu kwietniu z sceny francuzkiéj, do któréj od roku 1793 należała; była więc aktorką lat 48. Żaden artysta nie odbył na téj scenie tak długiego zawodu. Molé, który w roku 1760 po pierwszy raz na scenę wystąpił, grał lat 42; Guerin, który się ożenił z wdową po Molierze, lat 45; panna Dumesvil, która 1737 pierwszy raz na scenę wstąpiła, uchyliła się z niéj po 30 latach; pani Bellecourt po 42 leciech. Jeden tylko aktor, którego pod względem długiego zawodu na scenie z panną Mars porównać można, jest sławny Latborillière, towarzysz Moliera, który przez lat 47 z niéj nie ustępował.

Pszczoły jako symbola państwa. Podczas uroczystości pogrzebowéj na cześć Napoleona, użyto ku ozdobie pszczół złotych. — Wiadomo powszechnie, iż Napoleon obrał był pszczoły za symbol państwa, i że się koronował w płaszczu, który złotemi pszczołami był okryty; lecz nie każdemu wiadomo, co go właściwie do tego wyboru spowodowało. Napoleon, który zawsze wyszukiwał starożytności dla swego młodego prawa, dał dla tego pszczole jako symbolowi państwa pierwszeństwo, że w trumnie króla Childerycha, w kościele St. Brice w Tournaj, znaleziono złote ozdóbki, które do pszczół podobieństwo miały, z tąd wnoszono, że niegdyś pszczoły szaty dawnych frankońskich królów zdobiły. Ozdobki te są teraz przechowane w królewskiéj biblijotece w Paryżu.

Zégarek Murata. Dziennik rossyjski *Nowo-Czerkask* donosi co następuje: »W puściźnie po zmarłym Czernozubowie, znalazł się także złoty zégarek z repetycyjami; na pokrowcu jego wyryte były słowa: *Joachim Murat, capitaine des chasseurs à cheval.* Na pieczątce był następujący napis: *Eleonore à Joachim. Ne m'oublie pas.* Czernozubów, który w roku 1812 służył w pułku Jełowcjskiego za prostego kozaka, otrzymał ten zégarek w podarunku od Murata, w przedjutrze bitwy pod

Borodynem, a to z następującego powodu. Murat na czele kilku szwadronów rozpoznawając gościniec prowadzący z Mozajska, pędził przed sobą chmurę kozaków. Uniesiony znaną swą zapamiętałością, nagle ujrzał się tylko na pół strzału z pistoletu, otoczony od nieprzyjacielskiego orszaku. Kozacy nacierają nań, i już mieli dać ognia, aż oto Czernozubów, który Murata poznał po czaplém piórze, zawołał: »Prezentuj broń! Hurra! Niech żyje król walecznych!« a zdziwieni kozacy usłuchali jego rozkazu. – Na te słowa Murat pognał czwałem naprzeciw kozakowi i dał mu swój zégarek.—Hetman Piatów, gdy usłyszał o tym wypadku, mianował kozaka Czernozubowa oficerem, i przyjął go za swego adjutanta. Tymczasowy hetman Biassów, chciał kupić ten zégarek dla złożenia go w darze rossyjskiemu następcy tronu; dawał za niego familii zmarłego pułkownika 20,000 rubli; lecz na żaden sposób nie chciała familija skłonić się do odstąpienia tego świetnego podarunku.

Zabawa wieczorna w Hiszpanii. Hiszpanie tak namiętnie lubią taniec jak i Polacy. Towarzystwo, w którémeśmy się znajdowali (donosi pewien Niemiec) złożone było z młodych dziewic, ich matek, ojców i braci, tudzież szczególniej z gwardzistów hiszpańskich i polskich oficerów pułku ułanów. W jednym domu grało dwóch muzyków na skrzypcach, w dwóch innych zaś, w którecheśmy później goscili, grał jeden tylko na fortepijanie, któremu niekiedy i na gitarze pomagano. Tańczono aż do północy. Nie używano żadnego napoju, ani herbaty, ani wina, ani czekolady, ani nawet wody,—taniec był jedynym przedmiotem, i zdawało się, iż nikt nie uczuł potrzeby żądania ochłody. Takie zabawy przynajmniéj niewiele kosztują gospodarza; wymagają one tylko kilku domowników do usługi, uprzejmego przyjęcia i świec woskowych, które w Hiszpanii są bardzo tanie. Salony z pięknémi posadzkami nie opalają się; młodzież rozgrzewa się tańcem, a podeszłe damy siedząc w kątach pokoju około wytwornych z żarzącémi węglami fajerek, opierają o ich krawędź swe nogi. Zabawa szła żywo i dosyć bez przymusu. Smukłe, piękne panny, były bardzo powabnie, jednakże skromnie ubrane. Gęste, ciemne włosy, splecione w piękne warkocze, gustownie wieńczyły głowę. Sukienka w górze jak ułana, spływała skromnie od białéj szyi aż do stóp. Tańczono kadryla, mazura, walca, *ecossais*: taniec zaś hiszpański poszedł w zapomnienie.

Skutki piorunu. Dziennik *Hermine* wychodzący w Nantes, podaje dokładne opisanie, jakie skutki sprawił piorun, który w kościół w Pluvigner, w departamencie Morbihan, dnia 11go stycznia z-rana podczas nabożeństwa uderzył. Gdy słońce wzeszło, powietrze było wprawdzie dżdżyste ale łagodne. Lecz niezadługo nagle powstała burza z gradem, któréj mocny wicher towarzyszył. W téj chwili spostrzeżono meteoryczne ciało ciemno-czerwonego koloru, które w dach uderzywszy i biegąc z jednego okna do drugiego z hukiem piorunu, syczący głos wydało. Wielu z obecnych padło jak nieżywi na ziemię, a w samego kapłana przy ołtarzu piorun ugodził. Gdy piérwszy przestrach przeminął, przedstawił się widok okropny. Wielu z obecnych leżało bez przytomności na ziemi; jedni byli częściowo uszkodzeni, drudzy zaś popaleni. Między témi najokropniéj była jedna niewiasta uszkodzona. Dwie osób znaleziono między dużémi kamieniami, które wprzód zapewne z wieży spadły. Odsunięto kamienie, a obiedwie osoby odzyskały przytomność, jednakże o tem, co zaszło, wcale nie pamiętały. Dziesięć do dwunastu osób poniosło niebezpieczne rany, a zakrystyjan, który podówczas na wieży dzwonił, zabitym został. Znamię na lewem licu jego było jedynym widocznym znakiem elektrycznego uderzenia. Moneta *sous* w kieszónce pewnéj niewiasty spłaszczyła się tak cienko, iż wybite na niej znamię całkiem zniknęło; ona zaś bynajmniéj uszkodzoną nie była. Jednemu z chłopców, którzy do mszy służyli, piorun wyrwał trybularz z ręku i na znaczną odległość nim cisnął. Niemal dwudziestu włościankom pozrywał z nóg trzewiki, które goździami podkute były. Wieża kościelna została tak uszkodzona, iż codziennie jéj obalenia się obawiają; podobnież i kościół upadkiem grozi. Z resztą piorun nie poprzestał na samym kościele; lecz uderzył także w stojące przy ulicy domy, które podobnież uszkodzonémi zostały. Rzeczą godną uwagi jest to, iż piorun w pędzie swoim zabiwszy konia, poodrywał mu wszystkie kopyta. Wieża w Pluvigner była jedną z najpiękniejszych w całym departamencie i dopiéro przed sześćdziesięcią laty wystawiona.

Ludność miasta Petersburga. Podług urzędowych doniesień jeneralnego policmejstra, miasto Petersburg liczyło z końcem 1840 r. 470,202 dusz, między którémi się jednakże tylko 132,590 osób żeńskiéj płci znajdowało. Urodziło się 5,544 chłopców a 4,475 dziewcząt, w ogóle 10,019 dzieci. Ogółowéj liczby zmarłych nie podano. Miasto liczy obecnie 147 cerkwi i domów do nabożeństwa; cudzoziemcy ewanielicznego i rzymsko-katolickiego wyznania mają 12 kościołów farnych a 9 kaplic domowych. Domów do mieszkania jest 8661 a między témi 3265 z kamienia. Jest tu 70 aptek, 39 biblijotek, z tych 57 są rządowe, 88 szkół prywatnych i pensyj, a 77 drukarni i litografij. Następnie jest tu 137 składów towarów modnych, 100 domów zajezdnych, 37 kawiarni i cukierni, 56 restauratorni, 74 domów do stołowania się, 300 sklepów sprzedających wino, 400 szynków i składów na wódkę i 1147 publicznych i prywatnych ogrodów. Głównych odwachów jest 50 a wojskowych i policyjnych strażnic 573.

Paweł piérwszy Car rossyjski, jadąc pewnego razu przez most w Petersburgu, spotkał oficera, który na widok cesarza stanął i przynależném uszanowaniem go powitał. Cesarz poznał go po mundurze. »Człowiek ten«, rzekł do swych dworzan, »należy do pułku niewiadomców.« — »I owszém ja wiem wszystko Najjaśniejszy panie«, odrzekł oficer. —»Czy tak! wiész wszystko? No, zobaczymy. Powiedzże mi, ile goździ użyto do zbicia desek tego mostu?« — »Pięćdziesiąt i trzy milijony dziewięć kroć dziewięćdziesiąt siedm tysięcy sto dwanaście.« — »Zgadłeś. Powiédzże mi teraz, wiele jest ryb w Newie od tego mostu aż do Kronstadu?« — Sześć kroć czterdzieści dwa milijony ośm kroć trzydzieści dwa tysięcy, trzysta dziewięćdziesiąt i siedm.« — »Wieszże o tem z pewnością?« — A juści, inaczéj byłbym Waszéj ces. Mości nie powiedział!« — »Dobrze, tak też sobie myślałem, ja lubię, gdy mi na moje zapytanie dokładną odpowiedź dają, oficer wszystko wiedzieć powinien.« — »A cesarz?« zapytał oficer. — »Cesarz wić wszystko!« — »Pozwoliszże mi Wasza ces. Mość jedno pytanie?« — »No?« — »Jak się nazywam?« — »Hrabia Bałowski.« — »A mój stopień?« — »Kapitan gwardyi.« — »Dziękuję Waszéj ces. Mosci najuniżeniéj.« — Tę anegdotę opowiadał pewien francuzki emigrant, naoczny świadek tego zdarzenia i znajomy podporucznika Krasanowa, który przez swoję bezwstydność i dobry humor panującego, został hrabią i kapitanem gwardyi rossyjskiéj.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.